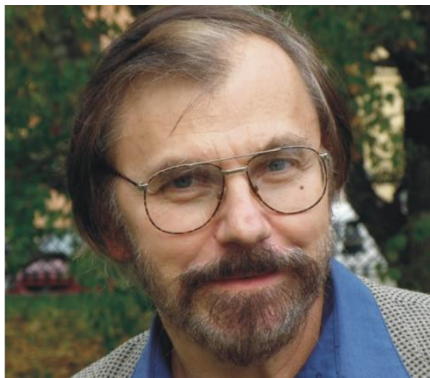


Listy do Pani A. (163)



Tuzy i zamtuzy

Droga Pani!

Codziennie patrzę na kalendarz dziwiąc się, że tak niepostrzeżenie mija czas. Był grudeń, zaraz rozpoczął panowanie styczeń, aby natychmiast oddać sztafetę lutemu, który wprawdzie jest krótszy, ale może być intensywny, choć – jak wiadomo – nie w długości siła... Ale też wszystko, co dzieje się wokół zapowiada się barwnie i ciekawie (cokolwiek to znaczy).

Barwny był orszak Trzech Króli. Obserwowałem to z wewnętrznym dystansem, bo dla mnie to jest tylko zabawa ludowa. Podobnie zresztą, jak wiele rozmaitych nabożeństw, procesji, obrzędów. Ale ogół lubi uroczystości, różne czary-mary, a przecież właśnie w tych otoczkach gubi się cała najistotniejsza duchowa, metafizyczna powaga. Tu grubas dośiada chudego osiołka, tam rozanielony jeździec trzęsie się pomiędzy garbami wielbłąda, który – on jeden – stąpa z istic kapłańską powagą. Nie wiem jak Pani, ale mnie te wszystkie maskarady nie odpowiadają. Bardzo infantylizują istotne przesłania, stają się teatrykiem dla dzieci. To prawda, że do maluchów przemawia się innym językiem, ale do czasów. Ale kiedyś trzeba im pokazać Prawdę. Tymczasem wielu dorosłych pozostaje na poziomie niedorozwiniętych dziecięcych zabaw, nie mając pojęcia, nawet w późnej starości, czym jest tak naprawdę chrześcijańskie przesłanie. Wielu wystarczą papierowa korona oklejona srebrkiem. Przybiera to niekiedy groteskowe kształty, wszystkie co ważne spłyca i sprowadza do magiczno-jarmarcznych widowisk.

Ale to już (kalendarzowo) poza nami. Luty może przynieść zupełnie inne klimaty. Po raz kolejny zadziwił mnie Stanisław Nyczaj swoją aktywnością poetycką. Polecam więc Pani jego nowy tom „Areny poetyckich zmagani”. Publikacja bardzo aktualna, zwłaszcza że w Pekinie odbędą się zimowe igrzyska olimpijskie. A poza tym wchodzimy w okres rywalizacji narciarskich.

Przyznam się Pani, że nigdy nie interesowałem się sportem, nie słuchałem wiadomości z tej dziedziny, prawie nie znam nazwisk wybitnych zawodników.

Tymczasem wiersze Nyczaja inspirowane nie tylko sportem w dosłownym ujęciu, ale w ogóle szlachetną rywalizacją na różnych polach (także literackich), okazały się wspaniałą lekturą. Nyczaj nie pisze wyłącznie o sporcie, jak mógłby błędnie sugerować tytuł tomu, a także jego dedykacja „Polskim medalistom Olimpiady w Tokio 2020”. Wiele wierszy nawiązuje do zmagani sportowych i nie tylko. Częściej jednak codzienne wydarzenia skierowują wyobraźnię poety właśnie w stronę stadionów. Całe życie – niczym na egzystencjalnym stadionie – zmagamy się z przeciwnościami, bronimy własnego zdania, chcemy zwyciężyć swoje słabości na różnych polach. Wrażliwa wyobraźnia poetycka podsuwa tutaj pewne analogie właśnie z dziedziny sportu, wzbogaca oryginalną rekwizytornię poetycką. Jak stwierdza sam poeta, jego wiersze zahaczające o tematykę sportową budzą w czytelnikach i uczestnikach, (zwłaszcza uczestniczkach) spotkań autorskich z poetą, żywe emocje na równi z erotykami oraz innymi wierszami. Muszę Pani powiedzieć, że to prawda, bo w tych dziedzinach poetyckich Staszek jest mistrzem. Trudno powiedzieć, w której z nich bardziej. Czytając jego wiersze – myślę, że w obu, i jeszcze w kilku innych także. Ponieważ Pani przed godziną skończyła osiemnaście lat, myślę więc, że mogę, a nawet powinienem, te wiersze Pani polecić, jak zresztą całą twórczość tego wybitnego poety. A ja doszedłem do pełnoletności już... cztery dni temu – więc czytam teraz „Księgę namietności”, wybór co pikantniejszych fragmentów z intymnych dzienników mojego wielkiego imiennika czyli Żeromskiego. Co prawda – jak na mój próg „pikantności” – nic zaskakującego czy szczególnie ekscytującego w nich nie znajduję. Poskarżyłem się na to Ani. Powiedziałem, że właściwie nie ma tam nic nowego, czego człowiek by nie wiedział, nie doświadczył. Wszystko według schematu, jak u Fredy, kiedy to małpa w kąpielni zaczęła się bawić kurkami przy wannie – „w lewo, w prawo, z dołu, z góry, aż się ukrop puścił z rury”. A na to Ania ze skromnym acz szatańskim uśmiechem: „chyba żeby natura stworzyła nowy otworek w jakimś nieprzewidywalnym miejscu...”

Zachwycił mnie nowy tom Marka Wawrzkiwicz „Chwila jawy”. Jego twórczość sięga do najlepszych źródeł i tradycji poezji w ogóle, ale nie znaczy to, że jest zachowawcza czy „uwsteczniowa”. Przeciwnie, w swojej klasie jest nowatorska. Zarówno przesłania wierszy jak i język przedstawiają świat współczesny w sposób ekspresyjny i komunikatywny. A wiadomo, że komunikatywność nie wyklucza nowatorstwa. Dystans, ironia, poczucie absurdu, a nawet pewien cynizm, są charakterystyczne dla liryki Wawrzkiwicz. Dodają jej lekkości, intrygują, zaskakują śmiałymi skojarzeniami i znaczeniami. W ten sposób poeta niejako wytrąca wiersz z ustalonych kanonów lirycznych, wersyfikacyjnych. Jest to również pewien sposób „oswajania” stale przeczuwanego w tej poezji przemijania. A może przede wszystkim miłości, która bywa tutaj jednocześnie czymś konstruktywnym i destrukcyjnym. Często dochodzi do głosu poczucie absurdu

ności całego istnienia, groteskowości ludzkich poczynani.

Wawrzkiwicz bawi się poetyckim tworzywem. Cała groza egzystencji jest pokazana właśnie poprzez poetycki żart i pełną przekory literacką zabawę, co w konsekwencji wypada jeszcze bardziej ekspresyjnie i dramatycznie; i niewątpliwie ciekawiej.

Nieuchronny proces biologiczny stale przedstawia akcenty ze sfery cielesnej w rejony duchowe. Życie wraz z jego wszelkimi przejawami nie jest wszak niczym innym, jak osobliwymi zapasami z czasem. Zarazem kontemplacją piękną, fascynacją ulotnymi chwilami. Bawi dowcip językowy, zaskakują skojarzenia, poetycka narracja jest pełna poetyckiego humoru i zaskoczeń. Powinna Pani ten tom koniecznie przeczytać. To wspaniała odtrutka na kwilącą, wzniósłą, tragiczną poezijkę, którą nazbyt często się dzisiaj spotyka.

Przypomniała mi się pewna sytuacyjna zabawa. Otóż dawno temu w trakcie Listopada Poetyckiego w Poznaniu, zabrał nas Nikos Chadzinikolau do piekarni państwa Nowaków, aby poetyckie hebesy poznać, jak się piecze prawdziwy chleb. Był świetny. Nikos wpadł na pomysł, aby każdy z gości listopadowych powiedział inspirowaną tym tematem fraszkę. Mówiono różne, a ja powiedziałem taką: *Są dwie rzeczy, które chciałbym wziąć do ust: / To chleb państwa Nowaków i Alicji biust.* Chodziło tutaj o poetkę Alicję Patey-Grabowską, kobietę niezwykle zgrabną i ponętą. *Pamiętniki* Żeromskiego znałem wtedy fragmentarycznie, ale – jak widać – pod rękę ze Stefanem podążałem instynktownie ku źródłom rozkoszy...

Przeczytałem „Warszawę literacką przełomu XIX i XX wieku” pióra Piotra Łopuszańskiego. Rzecz niezmiernie ciekawa. I to nie tylko z tego względu, że czytelnik się dowie, że czcigodny i dystyngowany pan Bolesław Prus bywał w burdelach (jak zresztą większość ówczesnych najwybitniejszych pisarzy). Tak więc literatura – niczym drzewo – sięgać musi korzeniami w głąb, aby mogła wyrosnąć w piękne silne drzewo... Ale mi zebrało się na aforyzm! Niech tylko Pani zbytnio nie bierze tego do serca.

Jak Pani widzi, wszystko się powtarza, tylko w rozmaitych konfiguracjach. Niedaleko odeszliśmy od czasów dinozaurów. Może tylko trochę, w końcu jaj już nie znosimy.

Świat jest zabawny, ludzie są zabawni, my jesteśmy zabawni... Inaczej cała rzeczywistość byłaby nie do wytrzymania. Takiego „niezaangażowanego” i prześmiewczego spojrzenia na wszystko i wszystkich wokół serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski

